

## Kukielki zła

*Szaberplac, moja miłość*, reż. Tanja Miletić Oručević, Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego

	<b>LESZEK PULKA</b>	Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medioznawca, wykładowca w Instytucie	A A A
--	---------------------	--	-------



foto: Natalia Kabanow

### 1.

*Szaberplac, moja miłość* we Wrocławskim Teatrze Współczesnym to inscenizacja głucha na fonosferę codzienności i na wielobarwność uczuć. Ogołocona z językowego tła. Postaci są blade, płaskie, plakatowe. Akcja przewidywalna. Historyczna narracja zbanalizowana. Gra aktorów tylko poprawna. Wypisz, wymaluj teatralne *Jeziro Bodeińskie*.

Wystarczy, by ktoś widział *Prawo i pięść*, *Salto*, *Samych swoich* czy *Wołyń*. Czytał *Piątkę z ulicy Barskiej*, *Złego* czy z rzeczy nowszych *Jakbyś kamień jadła*, a nie znajdzie na Scenie na Strychu niczego, co prawde o człowieku wydziedziczonym – serio lub buffo – wywraca na nice. *Szaberplac* jest spektaklem inscenizacyjnie tak obojętnym, że aż pozabawionym metafor. To raczej *talent show*, w którym aktorzy prezentują swój warsztat, niż dramatu postaci i postaci.

Niestety, reżyserska robota Tanji Miletić Oručević rozwarstwia swoisty reportaż dokumentalny Szymona Bogacza na nadużywaną dziś etykietkę *docu* oraz niezbyt odkrywcze klisze pseudo-mentalu. Cokolwiek zobaczymy w poszarzalej sali gimnastycznej zamienionej w siedlisko migrantów czy też uchodźców, nie tylko gdzieś widzieliśmy, słyszeliśmy, czytaliśmy, lecz i w niczym nie demaskuje demonów wojny tak wrośniętych niemal w każde pokolenie. Może gdyby scenariusz *Szaberplacu* napisał Ziemowit Szczerek, byłibyśmy bliżsi prawdy.

### 2.

Kilka dni później obejrzałem *Botoks Vegi* – podobno film zły, jak pomrukują wyszerzeni krytycy. Stereotypowy. Wsparty irytującą konfesją reżysera. A przecież *Botoks* powinien być przymusowym seansem dla twórców *Szaberplacu*. Megagatunkowość estetycznego produktu, błyskotliwe gry narracyjne i stylistyczne, wyprowadzanie postaci od plakatowości do subtelnych kreacji, znaczenie detalu i scenek rodzajowych, szacunek dla drugiego planu, funkcjonalność dekoracji, błyskotliwa transmisja języka powszedniego – tego spektakl wrocławskiego Współczesnego nie ma za grosz. Jakby realizatorzy ogluchli i zaniewidzieli, jakby inscenizując topos wędrowki, nieustannie bawili się na śmietniku XX-wiecznego teatru studenckiego. Płaszcz, plecak, walizka, flaszka, materac. I para butów. Tyle z całego świata.

### 3.

Sięgnąłem do słownika, by starannie odczytać znaczenie słów szaber, szaberplac, bo mnie ten wątek historii akurat ominął. *Sennik polski* jako stygmat narodowy prędko się prześnił. Woodstock, *Konopielka* i *Znikający punkt* wielu z nas otworzyły oczy. Raczej więc dzielił się się – jako pokolenie – rzeczami i emocjami niżli grabiliśmy kogokolwiek bez poczucia winy, choć niemieckie napisy wciąż przeziierały spod starych tynków Wrocławia.

Wrocław rozłożył w 1945 roku gigantyczny szaberplac pomiędzy bulwarami Odry, stąd, gdzie kołysze się most Grunwaldzki, aż po most Szczytnicki. To przestrzeń większa od współczesnych hipermarketów. Sprzedawano tam mienie zarabowane Niemcom. Wyrosłem wszakże już w pokoleniu skąpanym w aurze komisów i komiksów, ciuchów z amerykańskich paczek, utalentowanych szwacek zapatrzonych w żurnale Diora, nieco później w chmurze ortalionowych płaszczy i berecików z antenką. Niency prędko stali się tematem kinematograficznym i telewizyjnym. W realu – producentami limuzyn dla polityków, taksówkarzy i gangsterów.

Ciekawe, że my, naród, niechętnie przyznawaliśmy się do powojennego szabru. Być może dlatego, że od zawsze, tak jak i gwałt, był trudnym do gloryfikowania przywilejem zwycięzcy. Wszak w styczniu 1946 roku to państwo okazało się największym szabrownikiem, z kolei miejskie legendy Dolnego Śląska mówiły zazwyczaj o rabunkach dokonywanych przez Sowietów. Suweren wywodzony ze szczepu piastowskiego, wchodząc do ponemieckich domostw i w cudze buty, po prostu osiedlał się i rekompensował sobie gry wojenne. Nam zabierano – to okrucieństwo wojny. Odbieraliśmy, aby było sprawiedliwie.

Z perspektywy wielkich migracji dokonujących się po drugiej wojnie światowej szaber po polsku nie był kradzieżą rzeczy porzuconych przez właścicieli w 1945 roku, lecz dziejową dolegliwością. Niekiedy aktem niemal biblijnego powrotu do ziemi obiecanej, bo wędrowcy okazali się cywilizacyjnie zapóźnieni, co widać do dziś nad Odrą i Nysą.

Dla maluczkich był swoista chwilowa pożyczka – mało kto z nich wierzył do 1956 roku, że Wrocław będzie polski. Po stronie fanów materializmu historycznego komunistyczne media strożyły przez dekady nagłówki i transparenty z napisami: „imperializm”, „fasyzm”, „reakcja”, lecz pulsujący atrakcjami mit Ameryki i powiew Zachodu *via* NRF nie zgadzały się z propaństwową propagandą wyrzeżeń. *Szaberplac, moja miłość* z podobnych rozdwojeń jaźni zrezygnował.

### 4.

Na szaroburym strychu siedzimy *vis-a-vis*. Dwie trybuny gapiów. Jak na meczu koszykówki. Przestrzeń zdarzeń udaje salę gimnastyczną z wysepkami żółtych materaców. Wydaje się sterylna, choć nieco zdewastowana. Przedziurawiona wybuchem bomby. Z lustrem wody wypełniającym wyrzuczenie podłogi po eksplozji. Trochę to nielogiczne. Uchodźcy znajdujący azyl w zbombardowanym raj.

Nielogiczne, lecz funkcjonalne, w jednym z epizodów lej po bombie przemienia się w jacuzzi. W ogóle świat jest tu na wypowiedzenie-zaklęcie, bo jest opowiadany. Właściwie na scenie nie dzieje się nic albo też zdarzają się banały: ot, ktoś komuś nawrzuca, ktoś z kimś pije, ktoś poniewiera słabszym. Jak w kiepskim słuchowisku. Żadnych przemian, przeistoczeń. Akcja raczej *słow niż fast*.

Jest jeszcze pośrodku tej przestrzeni niczym w baśniach kufer okuty blachą – niemal czarodziejski kuferek czasu i rzeczy nim oznaczonych, jednak nikt nie wydobyla zeń rzeczy ośniewających ni artefaktów zła. Ponadto jakieś drobiazgi scenograficzne: saturator z wodą, bagaże podróżnych, drzewi, których nie widzimy, skrywane Onych-strażników lepszego świata. Bo w kulcie szabru zawsze istnieje jakiś lepszy świat i kapłani politycznego szalbiarstwa. To swoista kulturowa afekcja dwubiegunowa: poniżeni i osiłowicie, zaborcy i wypędzeni, ofiary i mordercy. A wszystko wyznaczone role lub wyroki.

Podróżnicy, którzy trafili do tej przechowalni złudzeń, niosą ze sobą podręczne bagaże. Nic ważnego. Choć to prawdopodobnie ich jedne dowody tożsamości. I strzępy pamięci.

### 5.

A zatem w tak oszczędnym w artefakty świecie przedstawionym żadnej stymulacji widzenia czy pamięci. Bierzemy rzeczy na wiarę, na domniemanie, skoro ich nie widać na scenie.

Anegdotalny czas przeszły toczy się niemal równoległe do czasu teraźniejszego. Oba naznaczone są opowiadaną prawie-potwornością przemocy, mogiłami, zgłiszczkami, przymusową migracją. Wrocławskie klisze pamięci otwiera opowieść o przesiedleńcach wypłutych z pociągu na stacyjce Breckau, czyli Brochowie. Nieodległy Wrocław/Breslau to ocean materialnego planktonu i wyszukanych artefaktów – odzież, meble, platory, pościel, książki, biżuteria, buty, zegary. Rzeczy naznaczone ciepłem wygnanych ludzkich ciał i ich oddechem. Godne zawłaszczenia lub spieniężenia.

Jest i czas teraźniejszy. Grupa migrantów trafiających do ośrodka. Trochę nie wiadomo kiedy i skąd. Nie łączy ich nic poza stygmatem wojny. Zamknięci, kontrolowani, odcięci od świata. Załoga współczesnego statku szaleńców sponiewierana wędrowką, głodem, chorobą podróży do ziemi obiecanej, choć prędko okazuje się ona ziemią głuchą na deszczania. Lepszy świat jest niemy, pasywny, niewytlumaczalny. Cywilizowany, tak. Ale oszczędnie zaciemniony. Nieprzeżywalny. Obojętny. Ożywiony wyłącznie okiem kamer. A zatem historyczne *nonfiction* przemienia się we współczesne *science fiction*, w dystopię, która nam grozi tuż za różańcową granicą.

Pomiędzy wczoraj a jutro słyszymy historie o ludziach-potworach z Międzymorza – Polakach, Ukraińcach, Chorwatach, Bośniakach, nieradzących sobie z podstawowymi ludzkimi wartościami i gestami. Wojna w każdym z nich wyzwala demony i budzi upiory. Nie ma bowiem języków, które wypowiedzą prawdę śmierci, gwałtu, przemocy. Są eufemizmy, grube żarty, miły, krzyk rozpacz, cisza.

Opowieści snute wokół owych kosmicznych wysepek samotności trudno uznać za rewelacyjne diagnozy, skoro nawet śmierć bywa idiotyczna jak w anegdocie o chłopcu-szabrowniku przynięcionym na schodach zbyt ciężką szafą. Nie ma w tym spektaklu społecznego projektu przyszłości. Jest gruby żart, skamlenie i prymitywna agresja. Skowyt i zemsta.

### 6.

Skoro brak tu herosów, pozostają role i gadzety.

Akcja toczy się w granej *live* muzyce, której autorem jest Szilárd Mezei. Prym wiedzie Irena Rybicka w roli Niusi. Prowadzi swój katolicyzm delikatnie, półgłosem, który irytuje ateistów i egoistów. Nuci tęsknotę do bożej wspólnoty w rytm paciorków różańca. Bywa namolna – niczym sąsiadka prosząca o szklankę cukru, jednak jej Bóg jest nadal maleńki, podręczny, niemal prywatny, nawet gdy – na chwilę – ożywi salę wspólną pieśnią, mamy wrażenie, że to kabaretowa scenka. W modlitwie Niusia zda się kompletnie samotna, choć wędrowcy jakoś tam wspominają o polskim mesjanizmie i predestynacji, ale nie stać ich na metafizykę. Wybierają przyziemność.

Chudy 102 w interpretacji Macieja Kowalczyka to reprezentant pokolenia Z. Shipsteryzowany informatyk. Pozabawiony przez wojnę cybernetycznych gagów: przeglądarek, mediów społecznościowych, matryc komunikacyjnych, języków programowania. Chłop jak dąb, lecz wąty psychicznie niczym trzcina. Beksa z piosenki Artura Rojka to przy nim superman. Z kolei chwilowy „szacun” grupy zdobywa Pan Leon Przemysław Kozłowski. Twardziel odziany w mundurze portki i czołwie buciory – być może postać najbliższa faszystującemu nacjonalistom. Apoplektyk, mięśniak, lecz i cynik, okradający współtowarzyszy niedoli. Na tyle brutalny, by moralność mieć za nic, a siłę fizyczną, wreszcie przemoc czynić sposobem na życie.

Pozostali marginalizują swoją obecność. Wskakują z materacy jak kukielki na sprężynie. Odgrywają skecz i znikają w ciszy. Jak Profesor Krzysztofa Kulińskiego. Postać boleśnię dziadowska. Alkoholik, wielbiciel wina. Apologeta miłości do kuli. Kontestator dewocji i paplaniny. Nieobecna duchem – być może pogrążona w depresji Barbara Beaty Rakowskiej. Partnerka politycznego satrapy, której porządek świata obrócono w niwec. Wściekła, kostropata Dziewczyna Katarzyny Pilichowskiej, buńczuczna kontestatorka obecności obcości cyfry, zwłaszcza ze Wschodu. Milcząca Dziewczyna Jolanta Solarz-Szwed. Ukrainka wycofana w milczenie i embrionalny skurcz zgwałconego ciała. Wreszcie Staszek Piotra Łaskaszczyka – korpo-replikant, programowy entuzjasta. Fan przyciasnych garniturów i światopoglądów.

Ich postaci i role zmieniają się w kolejnych epizodach. Rakowska ma swoje pięć minut jako Kobieta Domowa w eksycytującym sparringu na apartamenty, samochody, ciuchy i facetów z Sasiadką Domowej Kobiety Rybickiej. Kobiety, które podkradając sobie produkty, styl życia i seksualność, unieważniają własną osobę. Furia pożądania zmienia je w kukły porzucenia. To jedyny naprawdę lśniący epizod spektaklu.

Pozostale wędrowki w czasie już nie porywają. Wrocław przeplata się z Mostarem. Ot, wygnaniu towarzyszy rujnacja, przesiedlenie – poczucie pustki i wydziedziczenia, rabacji – dylematy usprawiedliwiane łaknieniem normalności. Mnie te suspensy nie przekonały. Międzymorze ma obszerną literaturę i filmografię. Przejmującą do szcztu. Polska powojenna wędrowka ludów nie ma szczęścia. Bywa słabiej opisana i sfilmowana. Niestety, *Szaberplac, moja miłość* mego głodu nie nasyci. Ani obrazem zła szabru, ani refleksją wobec złumpeksowanej współczesności. Po prostu zabrakło pomysłu i formy. Powstał taki sobie dramacik. Teatrzyk kukielek.

20-10-2017

## GALERIA ZDJĘĆ

### SZABERPLAC, MOJA MIŁOŚĆ, REŻ. TANJA MILETIĆ ORUČEVIĆ, WROCLAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY IM. EDMUNDA WIERCIŃSKIEGO



ZOBACZ WIĘCEJ

<p>Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego</p> <p>Szymon Bogacz</p> <p><b><i>Szaberplac, moja miłość</i></b></p> <p>reżyseria: Tanja Miletić Oručević</p> <p>współpraca reżyserska i opracowanie muzyczne: Piotr Łaskaszczyk</p> <p>dramaturgia: Marek Fiedor</p> <p>scenografia i kostiumy: Maryna Wyszomirska</p> <p>muzyka: Szilárd Mezei</p> <p>ruch sceniczny: Zbigniew Szymczyk</p> <p>obsada: Beata Rakowska, Katarzyna Pilichowska (gościnnie), Irena Rybicka, Jolanta Solarz-Szwed, Maciej Kowalczyk, Przemysław Kozłowski, Krzysztof Kuliński, Piotr Łaskaszczyk (gościnnie)</p> <p>premiera: 29.09.2017</p>
---

TAGI: [Szymon Bogacz](#), [Tanja Miletić Oručević](#), [Wrocław](#), [Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego](#)

[Udostępnij](#)

## SKOMENTUJ

Autor  lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



## KOMENTARZE (0)